

PODLASIAK

tygodnik polityczno-społeczno-narodowy, poświęcony sprawom ludu podlaskiego.

Warunki przedpłaty:

kwartalnie 3 złote

łącznie z przes. poczt.

Numer pojedynczy 25 groszy

Adres Redakcji i Administracji:

Biała-Podl., ul. Krzywa № 31.

Konto czekowu P. K. O. № 62.268.

Biuro Redakcji i Administracji

otwarte od 10—3 po poł.

Ceny ogłoszeń:

Strona $\frac{1}{1}$ 80 zł., $\frac{1}{2}$ 40 zł., $\frac{1}{4}$ 22 zł.,
 $\frac{1}{8}$ 12 zł., $\frac{1}{16}$ 8 zł., $\frac{1}{32}$ 5 zł. Nekrologi i ogłoszenia wśród lub przed tekstem o 100% drożej. Drobne po 10 groszy za wyraz. Przy kilkakrotnym umieszczeniu odpowiedni rabat.

Król chłopków.

—o—

Piątego listopada 1370 roku,—555 lat temu—skonał w brzasku świtającej jutrzeźki ostatni z Piastów po mieczu, król polski, Kazimierz Wielki.

Trzydzieści siedem lat jego panowania podniosło Polskę z gruzów zniszczenia do potęgi pierwszorzędnego państwa w Europie.

W dzieciństwie ten jedyny następca dzielnego Władysława Łokietka nie zapowiadał wielkiego męża stanu. Chowany i pieszczony przez kobiety na dworze węgierskim u siostry swej, królowej Elżbiety, nawykł do życia rozkosznego i życie to umiłował. Spełniano jego wolę, psuto go dogadzaniem każdej zachciance. Nie nauczył się nigdy potem zwyciężać namiętnej, gwałtownej natury i jedyna to była jego wada. Nie zaciężyła ona jednak na losach narodu. W szesnastym roku ożeniono go z Aldoną, młodszą córką W. ks. Litewskiego Gedymina.

Był wtedy młodzieńcem pięknym, wysokim. Głowa o rysach regularnych, otoczona kędziorami długich włosów, zadziwiała wyrazem poważnej myśli i ogniem wyrazistego wzroku.

Szczerością i prostotą podbijał wszystkie serca. Mówił prędko i głośno, zająkiwał się czasami.— Chodził szybko, lubił zabawy i kobiece towarzystwa.

W dwudziestym roku życia ojciec robi go rządcą Wielkopolski, aby wdrożyć do przyszłych obowiązków. W rok potem, bije się przy boku nieustraszonego ojca z szarańczą krzyżacką pod Płowcami i przykłada się do zwycięstwa, które pozostawiło 10.000 trupów germańskich na polu bitwy.

Mając lat 23, po śmierci swego rodzica, został królem polskim.

Krzyżactwo, nabrawszy sił nowych, rabowało znowu i paliło świątynie i grody na Kujawach. Polska zniszczona, wyludniona, pełna obcych żywiołów, nie mogła się bronić. Poradziwszy się Narodu, młody król okupuje obietnicę długiego pokoju ustąpieniem Pomorza Krzyżakom i przez lat kilka prowadzi układy dyplomatyczne z Czechami i Brandenburgą, w których jeszcze i Śląsk pada ofiarą (ustąpiony Czechom).

Wtedy drogą dziedzictwa po księciu Halickim, z rodu Piastów, Bolesławie Trojdenowiczu, (ożenionym z drugą córką Gedymina, a otrutym przez bojarów), zajmuje Ruś Czerwoną w r. 1340.

Grody czerwieńskie: Przemyśl i Halicz zamieszkałe były od najdalszych wieków przez czyste polskie plemię Chrobatów. W połowie dziesiątego wieku po Chrystusie zaczęli nękać okolice te, przybyli ze skandynawskiego półwyspu, Rusowie rozbójnicy, zamieszkali na wschodzie uplandzkiego wybrzeża, w krainie Rosslagen.

Z czasem ujarzmili oni grody czerwieńskie i otaczając je ziemię, narzucając jej nazwę Rusi Czerwonej.

Próbowali ją ocalić Bolesławowie: Chrobry, Śmiały i Krzywousty,—wszakże posiadali ją krótko. Za panowania Leszka Białego Halicz, wiano jego córki Salomei, dostaje się Kolomanowi węgierskiemu, także na krótko.

Wreszcie Tatarzy palą i wyludniają Ruś Czerwoną, którą znów na początku XIV wieku podbili Litwini. W ten sposób zięć Gedymina został księciem halickim, a po jego śmierci król Kazimierz Wielki powrócił ten kraj, wiecznie krwią zlewany, na łono ojczyzny.

Mszcząc się, Tatarzy i Litwini pustoszyli Polskę i w pięciu, dowodzonych osobiście wyprawach, zwyciężał ich Kazimierz.—Największe zwycięstwo odniósł nad Tatarami pod Lublinem.

Załatwiwszy się z nieprzyjaciółmi, król oddał się całkowicie gospodarce narodowej.

Oczyścił kraj z rozbójników, przeprowadził drogi, trakty handlowe i kanały; osuszał błota i bił w nich groble, odbudował i obwiodł murem pięćdziesiąt miast, zbudował 46 grodów, mnóstwo świątyn (i to dla różnych wyznań), upiększył zamek królewski Wawel, pobudował kościół na Skałce i Sukiennice w Krakowie, urządził i opatrzył ustawami kopalnie i warzelnie soli w Bochni i Wieliczce, kopalnie ołowiu srebronośnego w Olkuszu i Sławkowie.

Miastom dał przywilej zwany „prawem składu“, na mocy którego każdy przejeżdżający kupiec wystawiał przez dni kilka towary swe na sprzedaż, co bogaciło mieszkańców. Życie zawrzało w handlu i przemyśle po miastach. Mieszczanie dostali prawa

obywatelstwa i pozwolono im zabierać głos w obradach, kraj obchodzących. Kmieciom zabezpieczono prawa człowieka. Każdy kmięć mógł zostać mieszczańcem i sołtysem, a sołtyś i mieszczaństwo obowiązkiem służby wojskowej dorabiali się szlachectwa. Mieszczaństwo rządziło się w miastach zupełnie autonomicznie, wybierając wójta (advocatus), rajców (consules) i ławników (scabini), którzy sądzili według prawa magdeburskiego, apelując czasami do wyższego trybunału w Krakowie, lub do króla.

Król otoczył wyjątkową pieczołowitością wieśniaków, nie mogąc od razu zrobić ich obywatelami, co mu zjednało przydomek „króla chłopków“. Sprowadziło to niebawem rozkwit rolnictwa. Nakarmiwszy chlebem lud cały, dobry ten gospodarz czynił zapasy w spichlerzach na czas głodu, a za roboty komunikacyjne i budowlane płacił zbożem.

Zapewniwszy równą opiekę obcym żywiołom i wyznaniom, oświadczył je duchem tolerancji braterskiej, dając pierwszą podstawę polskiemu patriotyzmowi i niewymuszonej gwałtami asymilacji.

Żydzi, których palono na stosach w tym czasie w innych krajach, dostali nie tylko prawa człowieka jak kmięcie, ale i możność kupowania ziemi, więc prawa obywatelstwa.

Zbogaciwszy kraj, zajął się jego oświatą, oparł ją na spisaniu w statucie Wiślickim po raz pierwszy prawodawstwa, zakładał szkoły po klasztorach, wreszcie pierwszą wszechinną polską w Krakowie w 1364 r. ufundował.

Ustawodawstwo Kazimierzowe oparte było na tradycji i obyczajach miejscowych, zachowawcze, nie niszcząc nic, budowało, doskonaliło. Określiło ono ściśle własność, postawiło prawo ogólne ponad przywileje, zrównało wszystkich w wymiarze sprawiedliwości, usunęło swawolę rycerstwa, nadużycia i nieporządki.

Kazimierz Wielki był pierwszym polskim monarchą, który powołał naród do władzy w ustanowieniu prawodawstwa na zjeździe w Wiślicy. Radził się narodu przy układach z Czechami, Krzyżakami, oraz przy wyborze następcy tronu. — W ten sposób przygotowywał lud do współrządu z królem, który jest głową jego i tarczą przeciwko oligarchicznej sieci wyzysku sprytniejszych od siebie klas rządzących.

Genjusz Kazimierza widnieje również w wyborze otaczających go ludzi, dla których historia pochwała tylko zachowała.

Doradcami jego byli: Spytko z Melsztyna, arcybiskup Jarosław Bogorya-Skotnicki, Janusz Grzymalita Strzelecki (zwany Suchywilk), spolszczony Niemiec Virsing (Wierzynek), wreszcie poczciwy sołtyś łobzowski, Bruzda.

„Były to czasy, w których królowie patrzyli na naukę rządzenia, jak na część innych nauk...“ — mówi Czacki.

Na zakończenie tej skromnej notatki przytoczę, z wymagającego tomów opisu panowania Kazimierzowego, następujące słowa wielkiego króla chłopków:

(Wstęp do Statutu Wiślickiego).

— „Niema nagannem ani dziwnem być, że podług zmiany czasów obyczaje a dzieje ludzkie

się odmieniają, gdyż każdemu z mężów niedosyć ozdobić się siłą, albo być ubrany harnasza¹⁾ cudnością, jeżeli obyczajami i naukami nie będzie okraszony“.

Dr. Ant. z Myszyńskich Ungauerowa.

Nieudana ofenzywa.

—0—

Nareszcie po 5 tygodniach odezwał się p. Gliszczyński w redagowanej przez się „Ziemi Włodawskiej“ z dnia 1 listopada, podając mi świeżo do rąk odpowiedni materiał. Oj lubi, bo może i lubi pisać ten ks. Brudnicki, więc chwytam za pióro i piszę.

Przy układaniu listy № 1 pominięto nie jednostki, p. Gliszczyński, ale „ogół“ obywateli najpoważniejszych, którzy bezwzględnie nie dopuściliby nigdy do tak poniżającego paktu z żydami. Widocznie prawie cała inteligencja musiała być nie wygodną dla panów ze względu chyba na swe zapatrywanie antysemityczne, więc trzeba było cichaczem tworzyć listę № 1. Jacy i o jakich przekonaniach nawet niektórzy z chrześcijan zostali umieszczeni na liście № 1, stwierdza sam p. Starosta w swoim oświadczeniu do p. W. Kinera, dowodząc, że nie mógł być umieszczony na liście № 1 wbrew woli mniejszości narodowej za swe przekonania antysemityczne. A więc żydzi decydowali o liście № 1!!

Nadto stwierdza i ta okoliczność, że gdy obecnie wybierano z Rady miejskiej członka do Rady szkolnej powiatowej — na 10 żydów głosujących żyd otrzymał 14 głosów. Panie autorze „contra factum nullum est argumentum“, smutne, ale prawdziwe, trzeba się zarumienić!

A więc listy № 1 nie warto więcej bronić, chociaż ona dla pana, p. Gliszczyński, najwięcej mieć będzie „życiowego sensu“.

Aha! więc p. Starosta, wezwawszy pana Chmielewskiego, usiłował wyrzucić na nim presję, by się cofnął z listy № 1, a nie z № 2. Tak? A to tem gorzej! Widocznie p. Starosta przez umieszczenie p. Chmielewskiego na liście № 2 stracił doń przekonanie, przeto chciał, by się usunął z listy № 1, żeby tem więcej zażydzić jeszcze listę wybrańców? O zgrozo! sami się panowie potępiacie!!

„Żydzi są dość sprytni i solidarni“ — pisze autor. Więc po cóż ten kilometrowy pośpiech do synagogi i agitacja pana? „Nie przyszedłem agitować, wy jesteście mądrzy, nie potrzeba wam wskazywać, na którą listę macie głosować — każdy winien bronić swoich interesów — was jest więcej na liście № 1?“ I nie masz w tem nic złego? Ow polak katolik w czasie wyborów do sejmu, o którym p. wspomina prowadził bardzo uczciwą agitację w synagodze, bo za listą chrześcijańską № 8, chcąc rozbić 16-kę. Pan, przeciwnie, bo w przemówieniu swoim zachęcał mniejszości narodowe do solidarności w głosowaniu na listę № 1, a przez to samo występował pan przeciwko liście prawie czysto chrześcijańskiej № 2. Autor, widzę, mało się orientuje w sytuacji.

¹⁾ harnasz — oznacza zbroję lub pancerz.

Nie chodziło mi o gmach synagogi, lecz o treść i cel samego przemówienia. Mało było agitacji p. Starosty tu i owdzie, oraz p. Gliszczyńskiego w synagodze, trzeba było, by i pani Starościna, a jednocześnie nauczycielka 7-klasowej szkoły we Włodawie, dołączyła przy wyborach i swoją cegiełkę, odzywając się do pewnej pani: „Może się pani nie orjentuje — rzecze — mogę służyć, proszę № 1.“

I dziwnem się jeszcze wydaje p. Gliszczyńskiemu, że z listy № 2 przeszło tylko 3-ch kandydatów a nie 8-u przy 75% żydów zsolidaryzowanych agitacją autora i wlelu innych podobnych chrześcijan.

Niczbyt dawno mniejszość narodowa zgodzić się nie chciała na nowe wybory. Chciano tylko uzupełnić członków, zgadzając się na 1/3 mandatów. Obecnie, jak p. Gliszczyński twierdzi, żydzi chcieli w Radzie Miejskiej zdobyć aż 18 mandatów. Czyjaż w tem więc wina! Praca, zamiast, pójść naprzód, by społeczeństwo odżydzać, wstecz się cofa. A gdy w tem tempie pójdzie dalej, to mośkowicze na czele z p. Starostą, Jego połowicą i p. Gliszczyńskim zechcą już naprawę „sygrati“ majufes:

„Diese ganze Wlodawaj, aj waj.
Budzie nasze lube raj, aj waj, waj“.

Wierzę, że p. Starosta oraz i pan Gliszczyński czują się dobrymi polakami, owszem nawet patriotami. I bardzo pięknie! Widząc, że Ich autoritet i powaga pomiędzy ludnością polską zostały zupełnie pogrzebane, przeto dla dobra polskości, zechcą panowie napewno sami opuścić zajmowane placówki. P. Starosta, jako prawnik, zajmie bodaj stanowisko obrońcy różnych Stejgierów i szajgeców, powołując na stanowisko skryby p. Gliszczyńskiego, a wtedy się zrobi to, co się nazywa: „A gute geszeft“. Nie będzie potrzebowała pani Starościna zajmować się uczeniem dzieci, by uzupełnić rodziny utrzymanie, bo każdy przyzna, że pensja starościńska i 50% dodatku Sejmikowego—to mało!! bo za cóżby się kupiło „fordzika“ i nim obwoziło po powiecie różnych „archijerejów“!? Godnie!!

Na kłamliwą, gołosłowną a niczem nieuzasadnioną wycieczkę pod moim adresem, odpowiem zasadą filozoficzną: „quod gratis asseritur, gratis negatur“ czyli w polskim języku: „co się bez dowodów twierdzi, bez dowodów się odrzuca“.

Wreszcie dodam tutaj jeszcze małą uwagę dla pana, panie Gliszczyński, że wszelką dyskusję należy prowadzić na pewnej wyżynie—poważnie, rzeczowo, a przede wszystkim bez osobistych docinków i niesmacznych wycieczek pod adresem przeciwnika. Jeżeli ja się mylę, przeciwstawiając wam nie tylko mój własny ale większości społeczeństwa pogląd na pewną sprawę, wszystkich obchodzącą, natenczas pańskim obowiązkiem, panie Gliszczyński, (który tyle piastujesz urzędów i godności we Włodawie, chcąc koniecznie uchodzić za człowieka poważnego i statecznego), jest—wykazać miniezbicie dowodami i logicznym rozumowaniem, że się mylę i że jestem w błędzie! Ale nie traktować sprawy niepoważnie przez wysuwanie osobistych, prywatnych spraw przeciwnika, bo to wygląda po żakowsku, no i przypomina okrzyk złoczyńcy: „łapaj złodzieja“ — dla odwrócenia uwagi od siebie.

Przypominam to panu, jako prezesowi pow. Rady Szkolnej i prezesowi wielu instytucyj, że tak w prywatnem jak i w publicznem życiu obowiązują

pewne normy etyczne i formy towarzyskie, o których właśnie pan powinien już dawno wiedzieć i nauczyć się ich. A to się panu przyda!

Reasumując stronę formalną, tytuł, oraz treść artykułu p. Gliszczyńskiego, przychodzę do (przekonania) wniosku: autor nie tylko że nie odparł żadnych zarzutów mu poczynionych, ale bardziej jeszcze ośmieszył i skompromitował siebie i p. Starostę stosując ściśle do siebie „Słowa prawdy“. Treść żadna, za ledwie „gra słów“, byle więcej, za co by się sobie wypłaciło większe „honorarium autorskie“ ze szczupłych funduszy sejmikowych. Całość artykułu zdradza brak elementarnych zasad rozumowania, brak znajomości logiki w całym zestawieniu myśli, brak wszelkich podstaw w dowodzeniu, brak kryterjum, oraz brak ze strony autora orientacji.

Oj — panie Gliszczyński, panie Gliszczyński, nie z pana głową i jej zdolnościami do Sejmu! Każda najpoważniejsza sprawa rozbudziłaby w panu jedynie „apetyt“ na dobry obiad u proboszcza na Lubieniu i „pana“ na stukilkudziesięciu morgach znakomitego gruntu! A to co, panie Gliszczyński? Czyżby szydło z worka pomału wychodzić miało? Huzia, panie Gliszczyński! huzia na panów i księży — a być może, pomaleńku i sowedepja z za kołnierza swój ogonek wysunie!!

Ks. Zyg. Brudnicki.
prob. par. Lubień.

W naszej Wytwórni Samolotów.

—0—

*Ech! mile jest życie w naszej fabryce,
Bo wszystkie troski człek zapomina,
Tu stuk piekielny—zgrzytają matryce,
Na nich masowo części się wycina.*

*Nie mów o stolarni — tam istne piekło.
Warczą fryzarki i wyją krajzegi...
O dużoby się z was pensji wyrzekło,
Zgrzytu i wycia mając po brzegi.*

*Tam znów w hangarach montują kadłuby...
Wstawiają ciężkie i silne motory,
Tam rzadko stukną — to wkręcają śruby
Już w wywiercone dokładnie otwory.*

*W drugim przedziale jest cicha skrzydlarnia,
Gdzie na dźwigary żebra się wsuwa,
I tapicernia, a w końcu malarnia,
Skąd już gotowy samolot wyfruwa.*

*Ech mile jest życie w naszej fabryce!
Od tego ruchu aż łeb ci trzaska;
Robi się prędko, bo na matryce —
To samoloty „Biała Podlaska“!*

St. P.

KURS SPOŁECZNY W GRODNIU.

—0—

Z ramienia Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej odbył się w Grodnie kurs metodyki społecznej pracy oświatowej pozaszkolnej w dniach 3. 4 i 5 listopada r. b., zorganizowany przez Komitet specjalny, do którego wchodził: przedstawiciele władz szkolnych, miejscowego Koła Macierzy, organizacji nauczycielskiej, Koła Ziemianek.

W kursie wzięło udział 407 osób mianowicie: nauczycielstwo z powiatu, księża proboszczowie z Grodna i powiatu, oficerowie odkomenderowani przez D. O. K., wójtowie i członkowie sejmiku, komendanci posterunków Policji Państwowej, ziemiaństwo i inteligencja miejska.

Kierownikiem kursu był p. Szulc, Inspektor Szkolny. Wykłady prowadzili pp. Józef Stemler, dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej i Kazimiera Rosinkiewiczówna z Koła Młodych Ziemianek w Warszawie. Z ramienia Kuratorium szkolnego byli obecni na kursie pp. Wizytator Rządowski i Komorska referentka oświaty pozaszkolnej.

Współdziałanie wszystkich organizacji i pomocy, a tak potrzebne dzisiaj wykłady o sposobach prowadzenia pracy oświatowej pozaszkolnej, wywołały niespotykane dotychczas w Grodnie zainteresowanie i ożywienie.

Kronika Podlaska.

Kalendarzyk.

15 listopada	— Leopolda W, Gertrudy	— Niedziela
16	— Edmunda B. W.	— poniedziałek
17	— Grzegorza Cudotwórcy	— wtorek
18	— Odonia P.	— środa
19	— Elżbiety Kr. Wd.	— czwartek
20	— Feliksa, Walerjusza	— piątek
21	— Ofiarowanie N. M. P.	— sobota

Na dochód Białsk. Koła Pol. Macierzy Szkolnej zorganizowano we wtorek 10 bm, przedstawienie z udziałem amatorów sceny z tuł. Wytwórni Samolotów. W Białej niema stałego zespołu amatorskiego toteż, jeśli się rozchodzi o zagranie czegoś, oczywiście trzeba się udać do sympatycznego zespołu samolotowego z p. Żuławskim, jako reżyserem, na czele, który w takich frazach nigdy nie odmówi swego udziału. Na wtorkowe przedstawienie złożyły się: „Moja córeczka” — komedia w 1 akcie, „Bezczelność” — zabawny i komiczny w sytuacji scetch oraz „Cymes i Cures” — taki sobie wesoły obrazek z żydowskiej kawiarni.

Z grających wyróżnili się przedewszystkiem p. Żuławski (jak zawsze), oraz p. Twarowska, p-na Świątkowska i p. Twarowski.

Publiczności była pełna sala, bilety wyprzedane, dochód spory, a wszystko to jest świadectwem doskonałej i dobrze pomyslanej organizacji wieczoru. Chwała Bogu, Pol. Macierz Szkolna będzie miała czem opędzić rozchody, związane z urządzonym kursem metodyki oświaty pozaszkolnej, rozpoczynającym się, jak już wiadomo, w niedzielę dn. 15 bm.

Kurs ten wzbudził powszechne zainteresowanie w mieście i w powiecie, toteż zachodzi poważna obawa, że sala N. O. K. nie pomieści wszystkich uczestników kursu, chętnych wysłuchania prelekcji p. dyr. Stemlera.

Sędzia śledczy, prowadzący dochodzenie w sprawie nadużyć w Podlaskim Banku Spółdzielczym, zastosował wzgłędem b. dyrektora tegoż banku — St. Pendziacha-ChateauX areszt prewencyjny.

Zawiaadowca stacji Chotyłów — p. St. Grodzki został przeniesiony w tymże charakterze do Sierpeca.

P. Grodzkiego, który podczas czteroletniej przeszło służby na tem stanowisku dał się poznać, jako zdolny, uczciwy, tęgą służbista, znany z przekonań narodowych i katolickich, a wskutek tych zalet zdołał sobie zdobyć powszechną sympatję, grono jego

przyjaciół i znajomych, wśród których nie brakło przedstawicieli okolicznego ziemiaństwa, dnohowieństwa, urzędów państwowych i komunalnych — w dniu 12 bm. żegnało z niektamanym żalem, przyczem na pamiątkę wręczono mu piękny album, jako wyraz sympatji którą sobie p. Grodzki zjednał u tych, którzy bądź to prywatnie, bądź też służbowo z nim się stykali.

Do naszej Redakcji zgłosił się jeden z uczestników zjazdu, zorganizowanego przez socj. listów w Warszawie na dzień 8 bież. m.

Uczestnik ów opowiadał nam, jak to różni agitatorzy i naganicze socjalistyczne od dłuższego już czasu uwijali się po wsiach, namawiając małorolnych i bezrolnych a nawet większych gospodarzy do wzięcia udziału w zjeździe, który według zapewnienia agitatorów socjalistycznych, miał obdarzyć wszystkich ziemią z rozparcelowanych folwarków i majątków. I znaleźli się nawet tacy, co o chłodzie i głodzie kilka dni szli piechotą po tę „obiecana” ziemię.

Ale tam przeganiani z miejsca na miejsce, widząc bijatykę i lanie się krwi na zjeździe, oraz słysząc wesołą muzykę socjalistyczną zamiast mocnych słów, nie dopuszczeni do zabrania głosu i wypowiedzenia się o tem, co ich boli i co leży na sercu, wygłodzeni, zziębnięci, straciwszy nadaremnie po kilkanaście złotych na podróż, powrócili do domów źli i zawiedzeni, klnąc i zlorzcząc socjalistom.

Po tym niefortunnym zjeździe, na którym niejedyn z uczestników oberwał guza lub szturchańca, wieś na swej skórze przekonała się, że miejsce jej — nie w szeregach socjalistycznych, sięgających powszechną nienawiść i głoszących walkę klas.

Nie w drodze przewrotu, rewolucji i grabieży należy szukać poprawy swego losu, ale w drodze spokojnego, powolnego i konstytucyjnego rozwoju społecznego. Co nagle — zawsze po djable; dziś ja zabiorę, jutro mnie zabiorą. Gwałt zawsze będzie rodził gwałt, a zresztą odwieczną jest prawda, że „kradzione — nie tuczy”. W każdym jednak razie uczestnikom tego zjazdu otworzyły się oczy na robotę socjalistów, którzy teraz tak prędko nie przyjdą na wieś dla agitacji, bo napewnoby im porachowano kości.

W „Dniu Zadusznym” pojawiły się na ścianach, drzwiach i parkanach w naszym mieście napisy: „Nie kupuj u żydów”. Niewygodne dla żydów wezwania zostały przez tychże szybko zamalowane w ten sposób, że z wezwania usunięto „nie”, wskutek czego pozostały napisy: „...kupuj u żydów”. Przepuszczając należy, że ten dowcipny wybieg nie znajdzie posłuchu.

Mieszkańcy ulic: Sitnickiej i Francuskiej apelują za pośrednictwem naszego pisma do Magistratu i Rady Miejskiej o postawienie bodaj jednej lampy ulicznej na tych ulicach, z których n. p. Sitnicka jest zamieszkaną przeważnie przez wojskowych z rodzinami. Na ulicach tych istotnie wieczorami panują takie ciemności, że poprostu przejść nie można.

Pożądaną a nawet konieczną byłoby rzeczą ogrodzenie od ulicy dołów na t. zw. „Glinkach”, gdyż nieznający drogi bardzo łatwo może w nocy kark skrócić, wjechałszy lub spadłszy do dołu. Wszak w zeszłym roku był wypadek utopienia się dziecka, wskutek wpadnięcia do dołu. Należy to zawczasu uczynić, gdyż w razie nieszczęśliwego wypadku winni nieogrodzenia dołów mogą być pociągnięci do odpowiedzialności.

„GRA SERC” — St. Kiedrzyńskiego.

—0—

Jeśli by pomysłowy jaki impresarjo lub zgoła inny szantażysta pragnął zarobić kilkaset złotych na naiwnych Białszczanach, to przyjechałszy do Białej i rozkleiwszy kilkumetrowej długości afisze, zapowiadające przyjazd znakomitego magika — Bosco lub innego wydrwigrosza czy też wywoływacza duchów, przekonałby się, że w oznaczonym na afiszach dniu miałby salę wypełnioną po brzegi publicznością wszystkich stanów i zawodów, a bilety wyprzedane do jednego. Że ta publiczność po zakończeniu „przedstawienia” zlorzczyłaby i klęła, na czem świat stoi, że dała się nabrać — to nic; główna rzecz w tem, że impresarjo miałby kabzę pełną złotych, podstępem poprostu wydobytch od białskiej publiczności, która akurat ma takie szczęście, że jak pójdzie na przedstawienie, grane przez obcych artystów

—to się oszuka, a jeśli drugim razem z nadmiaru ostrożności nie pójdzie, to także się oszuka, bo po niewczasie dowiaduje się, że warto było pójść i posłuchać.

Tak było z zespołem b. artystów scen lubelskiej i kieleckiej, który to zespół z pp. Zofją Ustarbowską, M. Morawską, Sadowskim i Wiśniewskim na czele, już nie jeden raz wiał możność grać w Białej i miłe po sobie zostawić wspomnienie. Ich grę widzieliśmy kilka razy i z całą stanowczością stwierdzić należy, że z przedstawień granych przez nich, publiczność zawsze wychodziła zadowolona.

Nie zrażeni jednak, przyjeżdżają od czasu do czasu do nas i dają jakąś sztukę znaną lub mniej znaną, ale zawsze zagrana dobrze. Jedną z takich sztuk była zagrana w dniu 5 bm. „Gra serc” Stefana Kiedrzyńskiego, sławnego już dziś w Polsce dramaturga i powieściopisarza. W ostatniej tej, zgranej przez nich sztuce, na pierwsze czoło wysunął się jak zwykle, p. Sadowski, przez swoją doskonałą grę, która mu w najcięższych momentach pozwalała opanowywać sytuację. Jako Radwan był znakomitym odtwórcą tej roli. Jest bogaty, zna potęgę pieniądza i wierzy w jego wszechmocne działanie. Jest jednak kiepskim psychologiem, ufając, że każdą duszę, nawet najbardziej skolataną i biedną, kupić można. Jemu — bogatemu Radwanowi oczywiście wszystko wolno: bawić się, hulać, uwodzić i porzucać kobiety, narzucać każdemu swoją wolę i nie liczyć się z nikim i z niczem, nawet z głęboką i bezinteresowną miłością swego wychowanka—kuzyna. W „Grze serc” jednak ustąpić musi i godzi się na małżeństwo swego kuzyna Romana z uwiedzioną kiedyś przez siebie Ireną.

Rolę Radwana, jak już powiedzieliśmy, p. Sadowski zrozumiał i pojął dobrze, to też gra jego podobała się wszystkim.

P. Wiśniewski—jako zgorzkniały i podupadły hrabia Morski, filantrop i ztetryczały filozof, zabijający czas grą na gitarze — może nie czuł się zbyt dobrze w tej roli, był jednak dzielnym partnerem Sadowskiego i obok p. Morawskiej głównie podtrzymującym całokształt gry. Znać, że to dobry i obyty ze sceną aktor, który w każdej roli może i umie sobie dać rady. Samowolna, wykolejona, nieszczęśliwa ale mimo to nie pozbawiona dobroci serca i czystych uczuć — Irena miała w p-nie Morawskiej dobrą intepretatorkę. Jej szczery i szlachetny ton wzbudzał współczucie, jej czysta i bezinteresowna miłość kazała zapomnieć o przeszłym, o tem, co było.

Z pośród reszty grających p. Rodak, jako Julek, skończony łobuz i wisus, wywoływał wprawdzie często salwy śmiechu na sali swymi wisusowskimi dowcipami, nie oddał jednak swej roli należycie. Znać atoli u niego zawarcie znajomości z deskami scenicznymi. Przy pewnej pracy może kiedyś dojść do dobrych rezultatów.

Jako całość — „Gra Serc” mimo pewnych usterek i kiepskich warunków dla jej oddania na ledwie trzymającej się scenie kino-teatru „Miraż”, zagrana była dobrze i bez poważniejszych zarzutów.

Publiczność, która jeszcze raz mogła się przekonać o dobrej grze p. Sadowskiego, Wiśniewskiego i p-ny Morawskiej, wychodziła z przedstawienia w zupełności zadowolona, obiecując sobie

solennie przyjść na zapowiadzanego w najkrótszym czasie „Hajduczka” — przeróbki scenicznej podług Sienkiewiczowskiej „Trylogji”. r.

MYŚLI I AFORYZMY.

Gdzie praca i pilność na straży,
Tam się bieda wejść nie waży.

(F. Karpiński).

—o—

Ani urodzenie, ani majątek nie stanowią
żadnej różnicy między tudźmi, lecz stanowi ją
to, co człowiek ma w głowie i w sercu.

(Eliza Orzeszkowa).

Korespondencje.

Z pow. Konstantinowskiego.

Janów Podlaski.

W dniach 19, 20, 21 listopada b. r. odbędzie się w Janowie Podlaskim kurs metodyki pracy oświatowej pozaszkolnej, organizowany z inicjatywy Polsk. Macierzy Szkoln.

W tym celu stworzono w Janowie Komitet, na którego czele stanął p. Starosta Bernatowicz. Do Komitetu zaproszono przedstawicieli szerokich kół obywatelskich, miejscowej inteligencji i nauczycielstwa szkół powsz. Wyłoniono komisję, z których najważniejszą jest Komisja Gospodarcza, a w której ofiarny udział wzięły: pp. Zaborowska, Rosenwerthowa, Dymaszanka, Hejowa, Landowa, Jedlińska, Kozieł-Poklewska, oraz członek sejmiku p. D. Łopatniuk i burm. Janowa p. Małczyński.

Na zakończenie kursu, w sobotę 21 listopada, odbędzie o godz. 5-ej pp. wieczór muzykalno-wokalny wykonany przez chór i orkiestrę Seminarjum nauczycielsk. w Leśnej pod. kier. prof. Trojanowskiego.

Litewniki, gm. Hołowczyce.

W dniu 22. ub. m. ludność naszej dużej wsi obchodziła uroczystość poświęcenia nowego budynku szkolnego o 3 salach naukowych. Poświęcenia dokonał pref. z Sarnak ks. Sagadin, który przemówił do zgromadzonej ludności i diatwy szkolnej, podnosząc znaczenie szkoły i jej współpracę z domem i kościołem nad wychowaniem przyszłego pokolenia.

Następnie przemawiał p. Starosta Bernatowicz, p. Inspektor szk. Stankiewicz, p. prezes Dozoru szkol. Paździóra i Wójt gminy.

W miejscu, gdzie przed wojną stała karczma, dziś wznosi się skromny lecz własny budynek szkolny, skąd młodzież nasza wnosić będzie ziarna nauki i miłości bliźniego, poczucie obowiązków wobec Boga i Ojczyzny. Urzędowi gminnemu i Dozorowi szkoln. za wybudowanie szkoły własnymi siłami należy się pełne uznanie.

Rusków, gm. Łysów.

We wsi naszej zbudowano szkołę 2-u klasową i obecnie już odbywa się w niej nauka. Ale prze-

cież wieś nasza jest katolicką i mamy prawo żądać, by budynek szkolny poświęcono, jak to robią w innych gminach powiatu a tymczasem tego nie zrobiono. Czy Dozór szkolny i Urząd gminy w Łysowie boją się święconej wody?... Czy może umyślnie zwlekają z wykończeniem porządku naokoło budynku, do którego (z braku jeszcze schodków i ganku u wejścia) wchodząc, można nos rozbić lub nogę złamać...!!! Czekamy i mamy nadzieję, że czyn będzie odpowiednią. Doniesiemy o tem „Podlasiakowi”.

Os. Łomazy.

Wiece „wyzwoleńczego” senatora Osińskiego.

Wyzwoleńcy dużo prawią nie tylko w Sejmie przy uchwalaniu reformy rolnej, czyniąc gwałtowną obstrukcję przeciwko przyjęciu słusznych poprawek Senatu, a w ten sposób nie dopuszczają do przeprowadzenia reformy rolnej — ale także starają się swoją robotę przenieść na wieś i tutaj mącić, jątrzyć rany, wywoływać niezadowolenie. Nic dziwnego, wszak oni nie mają żadnego programu pozytywnego tylko negatywny. Czy już kto słyszał kiedy „wyzwoleńca”, któryby na nikogo nie narzekał, nie złorzeczył, nie wyklinał i nie obdarzał swych przeciwników politycznych najordynarniejszymi wyrazami i obelgami? W ich programie nie leży budowanie kraju, ale tylko jego niszczenie, mączenie, wicherzenie i niedopuszczanie, by wszystkim obywatelom w kraju było dobrze i każdy czuł się w nim jednakowo szczęśliwy. Dziw, że i u nas w okolicy Łomaz znajdują się niektórzy obałamuceni i uparci gospodarze, którzy dają posłuch wyzwoleńcom i trzymają się ich, jak nieprzywierając, rzep psiego ogona. A szkoda, bo mogliby być użytecznymi członkami społeczeństwa, a tak się tylko marnują, nie zyskując dla siebie ani posłuchu, ani poważania, ani szacunku. Ich sąsiedzi i znajomi pokpiwają sobie tylko z ich uporu i zacietrzewienia partyjnego.

Otóż w dzień Wszystkich Świętych przyjechał do Łomaz senator z „Wyzwolenia” p. Osiński, (ten co to parę miesięcy temu jeździł do Bolszewji przyrzec się tamtejszym stosunkom, a powróciwszy stamtąd, bardzo sobie chwalił sowiecką Rosję) i zwoławszy po sumie przed kościołem ze 100 osób, zaczął do nich mówić o wszystkim i o niczem.

A więc niewiedomo na co poruszał sprawę zamordowania prezydenta Narutowicza, mówiąc, że padł on z ręki szlachty, która obawiała się „chłopskiego prezydenta.” Mój Boże! jak to nieraz ludziom się w głowie przewróci i sami nie wiedzą co mówią.

W dalszym ciągu mówił p. Osiński, że reforma rolna dotychczas nie jest wprowadzona dzięki niedołęstwu Rządu z premierem Grabskim na czele, który to Rząd powinien być jak najprędzej usunięty gdyż inaczej waluta nasza spadnie.

A tymczasem dobrze wiemy, że reformy rolnej nie uchwalono jeszcze dotychczas, bo wyzwoleńcy jej nie chcą i wprowadzeniu jej przeszkadzają w Sejmie. A co się tyczy spadku waluty, to ona rzeczywiście spadnie, jeśli w dalszym ciągu wyzwoleńcy będą wicherzyć w Kraju, wywoływać zamieszanie i niepokój i w ten sposób siać nieufność zagranicy do nas.

Oprócz tego p. Osiński w swoim przemówieniu żądał przeprowadzenia redukcji urzędników oraz

zmniejszenia policji w Łomazach z 12 na 5 osób, gdy tymczasem faktycznie u nas na posterunku jest tylko 4 funkcjonariuszów. Czy to nie śmieszne. POCO się tak kompromitować i ośmieszać, pOCO odkrywać Amerykę, skoro ona już jest odkryta?

Wreszcie na zakończenie, odczytał rezolucję, w której domagano się powrotu Piłsudskiego do armii oraz przeprowadzenia redukcji urzędników i policji, zwłaszcza w Łomazach.

Dodać jeszcze należy, że w czasie wiecu największy rej wodził i podsyczał nieufność do Rządu niejaki Włodzimierz Wolanin z Huszczy, były aspirant pol. państw, którego żona jest nauczycielką w Huszczy. Pan ten widocznie z braku lepszego zajęcia zajmuje się bardzo polityką i agitacją na rzecz „Wyzwolenia”. A szkoda, bo lepiej zrobiłby, gdyby poszedł drzewo rąbać lub kamienie tłuc na szosie łomazkiej.

Większość zebranych na wiecu zachowywała się biernie i apatycznie. Widać było, że wyzwoleńcze gadanie nie trafiło im jakoś do przekonania.

Tutejszy.

Z Parczewa.

Życie małomiasteczkowe mknie naprzód. Dzieńdzin jest wiele; każda z nich ma swoje i radości i kłopoty. Pragnę tutaj skreślić kilka zdań z życia miasta, leżącego nad Piwonją i Konotopą.

Szkola.

Szczęśliwie, że miasto otrzymało piękny, duży gmach w spuściznie po zaborcach. Dziś ten lokal nie wystarcza, by można prowadzić lekcje tylko przed południem; jest bowiem aż 16 oddziałów. W roku bieżącym uczęszcza do szkoły kilka setek dziatwy. Bardzo duży procent tejże stanowią żydzi; chłopców zaledwie trzydziestu kilku; mało dlatego, że ich rodzice obawiają się asymilacji; mniejszą uwagę zwraca się na dziewczynki, prawdopodobnie z racji bądź co bądź patryarchalnego ustroju rodziny żydowskiej.

Nie można narzekać na dziatwę katolicką; może tylko pod względem nauki są niedomagania, co dało się zauważyć przy końcu ubiegłego roku szkolnego: znaczny procent powtarza tę samą klasę. Wpłynęły na to rozmaite przyczyny; jedną z nich było zbytne przejęcie się harcerstwem; inną — jest jakaś dziwna opieszałość, brak zrozumienia ważności nauki, a nawet lenistwo. Wpłynęły również braki materjalne: dużo jest rodzin ubogich, bardzo biednych, a przytem ostre grabie warszawskie dopieniają reszty.

Jeżeli chodzi o dawanie nauki, pracę nauczycielstwa, to z radością stwierdzić należy, że nauczycielstwo tutejsze w zupełności odpowiada swemu zadaniu; że tak jest, niech świadczy ogólny fakt, że uczeń, uczennica po skończeniu tutejszej 7-mio klasówki z łatwością zdaje do 5-ej klasy gimnazjum. To piękne świadectwo o siłach nauczycielskich! Życzyć należy, by wszystkie szkoły stały na tak wysokim poziomie. Duszą w pracy nauczycielskiej jest kierownik szkoły p. Antoni Banach. Człowiek fizycznie chory, zgębniony nieśczęśliwymi wypadkami życiowymi; jednak w pracy, mimo 20-tu lat stanowiska nauczycielskiego, jest niezrównanie idealny; robi wrażenie, jak gdyby dopiero co opuścił zakłady naukowe. Znane są

szkoły, które nawet do czwartej klasy gimnazjalnej przygotować nie mogą. Jaka to różnica!

Nie wchodzi w przyczyny owej różnicy. A przytem nauczycielowi powinno zależeć na tem, by nie tylko w klasie być nauczycielem, ale wszędzie i zawsze. Niektórzy ludzie odróżniają nauczyciela w klasie, kiedy to występuje urzędowo, od nauczyciela, jako człowieka prywatnego; wygląda tak, jakby twierdził urzędowo, że dwa razy dwa jest cztery, a prywatnie dowolne podawał liczby. Fatalne skutki! — bo wtedy nie mówi się o nauczycielu w klasie, gdyż regulamin zmusza do przestrzegania odpowiednich norm postępowania, lecz zwraca się uwagę; jak dany człowiek stosuje teorię życia w prywatnym postępowaniu. Wartość człowieka poznaje się z życia prywatnego. Stąd pochodzi jego wpływ na uczącą się młodzież. Czy ta dziedzina nie pozostawia w pewnych momentach dużo do życzenia? Odpowiedzi na to pytanie nie daję; stwierdzić tylko należy, że Parczew pod tym względem nie ma nic do powiedzenia.

Inna sprawa w gronie tutejszem przedstawia się b. smutno.

Już od dłuższego czasu panuje tu wprost straszliwa dysharmonja. Nie chcę sądzić, kto winien. Zdaniem wielu ludzi, władze wyższe powinny dawno już rozbić to grono. Potworzyły się grupki po kilka osób. Jedni drugich ciągle skarżą; i już nie mówię o stosunkach przyjacielskich, ale żeby chociaż współżycie zwyczajne było możliwe. Dziś przyjaciele, za kilka tygodni czy miesięcy, coś się psuje.

W krótkim przeciągu czasu odbyły się dwa urzędowe śledztwa; jeszcze nie znamy ich wyników, a już ma podobno zjechać tu wizytator na dochodzenie. Mało tego, — do tych nieporozumień wciągnięto osoby prywatne. Jedni skarżą dyrektora, inni nauczycieli. — Panowie, źle się bawicie!

Co za przykład! Obok tych olbrzymich plusów, czy koniecznie ma istnieć ogromny minus? Ale wpraw należy swoje nerwy nieco utemperować. Zdaje się, że pod względem kwalifikacji niema braków; ale co powiedzieć o życiu towarzyskiem? Nie istnieje ono wcale. Prawie „każdy sobie rzepkę skrobie“.

Dziwna rzecz! Parczew w roku bieżącym żyje niemal samemi dochodzeniami urzędowemi. Żydzi oskarżyli zawiadowcę stacji p. Bagińskiego o rżekomie pobieranie wygórowanej ceny za transporty; wmieszał się i jeden chrześcijanin, lecz kazano mu zamknąć z drugiej strony drzwi.

Dochodzenie przeciwko komendantowi posterunku policji i usunięcie tegoż. Dochodzenie w sądzie przeciwko sędziemu; dotychczas wyniki nie są znane. Dochodzenie w kościele z racji kradzieży—bez skutku.

Kiedyż nareszcie wszystko to się skończy i nastąpi spokój?!

O innych sprawach napiszę później.

Parczew, w listopadzie 1925 r.

K. N.

Komunikaty.

Dnia 22 października r. b. odbyła się narada zwołana przez Instruktorjat Społeczno-Gospodarczy Centralnego Tow. Rolniczego w sprawie orga-

nizacji zbytu materiału rzeźnego. W zebraniu wzięli udział pp.: H. Wąsowicz v. prezes Centralnego Tow. Rolniczego, poseł J. Gościcki, I. Ichnatowicz, nac. wydz. produkcji zwierzęcej Min. Roln. i D. P., W. Orzeszkowski prezes Okręg. Tow. Rol. w Płocku, redaktor W. Chmielecki, inż. R. Fijałkowski, kierownik Instruktorjatu Społeczno-Gospodarczego C. T. R., J. G. Piętka, referent do spraw mięsnych C. T. R., B. Wieliczko kierownik Głównego Instruktorjatu Kółek Rolniczych C. T. R. S. Mędrzecki i K. Sprusiński.

Wyżysk drobnego producenta, stosowany przez skartelowanych kupców pośredników małomiasteczkowych, których wpływy sięgają nawet na targowiska wielkomięjskie, ukrócony może być tylko przez organizowanie takich placówek przetwórczych lub handlowych, w którychby sami producenci mieli głos decydujący. Ideałem takich organizacyj bądą rzeźnie spółdzielcze i na spółdzielczych zasadach zbudowane „związki zbytu materiału rzeźnego“.

Przedsiębiorstwa te byłyby również powołane do zorganizowania racjonalnego eksportu, który z roku na rok zajmuje w naszym bilansie handlowym coraz wydatniejsze miejsce. Przez dziewięć miesięcy r. b. wywieziono mięsa, wędlin, bydła, trzody i owiec za 103 milj. zł.

Zebrani po dłuższej dyskusji doszli do wniosku, że należy dążyć do takiego rozwiązania tej palącej sprawy.

Ponieważ w chwili obecnej realizacja tych planów napotykać będzie na duże trudności materialne i organizacyjne, wobec braku dostatecznie wyrobionych ludzi, postanowiono współdziałać ze sp. akc. „Unicar“, która, posiadając po europejsku urządzone 3 wielkie rzeźnie i zapewniony eksport wyrobów swoich na rynki angielskie, skutecznie przeciwdziałać może quasi-monopolowi, stworzonemu przez handlarzy. Zakupy świń (w pierwszej linii bekonowych) sp. akc. „Unicar“ organizować będzie przy pomocy należących do Centralnego Tow. Rolniczego—Okręgowych Towarzystw Rolniczych.

Ostateczny rozrachunek

z pieniędzy zebranych na pomnik poległych pod Kobylanami.

Przychód	Rozchód
Pozostało (patrz „Podlasiak“ 39) z dn. 27. IX. 26. 321 z. 48 g.	Pomnik ś. p. por. Apelińskiemu . 350 z. — g.
Zebrane na cmentarzu w dniu poświęcenia . . . 102 z. 25 g.	Drobne wydatki 8 z. — g.
Od p. Klimeckiego 5 z. — g.	61 krzyżów 137 z. — g.
Z gimnazjum . 22 z. 50 g.	
Z kwesty w dn 2. XI. b. r. . . . 44 z. 02 g.	
Razem 495 z. 25 g.	Razem 495 z. 25 g.

Szczegółowe rachunki można przejrzeć w kancelarii duszpasterstwa garnizonu do dn. 1 grudnia b. r.; po tym czasie Komitet zostanie rozwiązany.

Ks. Antoni Skrzymowski
kapelan wojsk pol.

Życie gospodarcze.

—o—

Rynek zbożowy.

W ubiegłym tygodniu płacono:

Pszonica kongr. 742 g/l (126 fr. st. załad.	24.50
Zyto kongr. 693.5 g/l (118'	16.50
Jęczmień kongr. browarny fr. Warszawa.	21.75
Owies pomorski fr. st. zał.	18.00
Owies kongr.	17.90

NOWOOTWORZONA „DRUKARNIA POLSKA“

w Białej-Podl. ul. Prosta Nr. 2

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE:

CZASOPISMA, BROSZURY, RACHUNKI,
 CENNIKI, CYRKULARZE, KWITARJUSZE,
 ZAPROSZENIA ŚLUBNE, BILETY WIZY-
 TOWE, KOPERTY FIRMOWE, AFISZE,
 PROGRAMY, BLANKIETY, KLEPSYDRY.

POSIADA NA SKŁADZIE:

DRUKI DLA URZĘDÓW PARAFJALNYCH,
 KTÓRE WYSYŁA ODWROTNĄ POCZTĄ.

Koncesjonowane Biuro prośb i podań „Pomoc“

w Białej Podl., ul. Grabanowska 15

załatwia szybko, tanio i sumiennie wszelkie sprawy
z zakresu administracji, skarbowości, sądowe, woj-
skowe, samorządowe i t. p.

Biuro otwarte codziennie od 9—11 i od 2—4 po poł.

SKŁAD ROLNICZY

M. DOMAGALSKI

w Białej-Podlaskiej, ul. Kolejowa № 5.

POLECA NA SEZON:

Pługi jedno i więcej skibowe, kultywatory,
brony sprężynowe, siewniki rzędowe, parniki
Ventzkiego, kieraty — młocarnie, mianowicie
szerokomłotne „Kutnowianka“, kutnowskie,
siewniki do sztucznego nawozu, wialnie,
młynki, siewczkarnie i t. d. — — —

Zarząd Cechu Murarzy

w Lubartowie

zawiadamia, że z dn. 1 grudnia r. b. zostają otwarte w Lubartowie

„DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

DLA CIEŚLI I MURARZY“

zatwierdzone przez Ministerstwo Wyznań Re-
ligijnych i Oświecenia Publicznego w dniu
3 sierpnia r. b.

Kursy trwać będą 4 miesiące (przez 3 lat) —
opłata na naukę 15 zł. miesięcznie.

Na kurs 1-szy kandydaci będą przyjmowani
bez egzaminu.

Na kurs 2-gi wymagany egzamin z zakresu
kursu 1-go.

Zgłoszenia o przyjęcia na kursa należy nad-
syłać do dnia 20 listopada r. b. na imię Kie-
rownika Kursów Inżyniera Trojanowskiego
(Lubartów—Magistrat).

Nowowstępujący opłacają jednorazowo
wpisowe 5 złotych.

Program kursów można otrzymać w Zarządzie
Cechu Murarzy w Lubartowie na każde żą-
danie.

Zarząd Cechu.

Podlaski Syndykat Rolniczy

Sp. Akc.

w Białej Podl., ul. Warszawska 5.

tel. dyrekcji 20	tel. składów 63
„ biura 61	„ sklepu na rynku 6
„ sklepu 62	„ mieszk. dyr. 55

Sklepy: przy ul. Warszawskiej 5
i na Nowym Rynku.

ODDZIAŁY:

w Brześciu nad Bugiem, Włodawie
i Międzyrzeczu Podl.

POLECA

na dogodnych warunkach i po cenach
umiarkowanych:

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE,
NAWOZY SZTUCZNE,
NASIONA I ZBOŻE,
ARTYKUŁY BUDOWLANE,
WĘGIEL I KOKS KOWALSKI,
BENZYNE, NAFTE, OLEJE I SMARY,
ZELAZO I ARTYKUŁY ŻELAZNE,
NACZYNNIA KUCHENNE I BLASZANE,
ARTYKUŁY SPOŻYWCZE I KOLONJALNE

Dla Kółek Rolniczych specjalne ulgowe warunki.